Rok I. Nowy Sącz, 1 maj 1927 Nr. 5.



Salus Reipublicae suprema lex esto!

Od dzieciństwa, od pierwszych lat szkoły, przez obowiązek, nawet przez zabawy, w każdej chwili i na każdem miejscu przenika w nasze umysły i serca hasło, któremu dotąd żadne inne nie sprostało, które w chwilach przełomowych gorzało jasnym płomieniem, spalając się ogniem ofiary, albo niszcząc wraże przeszkody. To hasło wolnej i szczęśliwej Polski. Rozumiemy i czujemy głębokie znaczenie słów Jana Kasprowicza:

„Podporą ci będzie i brzaskiem
Ta ziemia, tak bujna, tak żyzna.
Nią-ci ja jestem, na zawsze
Twa ukochana Ojczyzna„.

Rozumiemy i czujemy głębokie znaczenie słów Stefana Żeromskiego, z przemowy króla polskiego do Udałego rycerza:

„Siłom twym kazałem wrosnąć na wieki w moje siły, w moje ręce żelazne, w głos mego rogu, w połysk mojego pancerza. Moje siły są z waszych pancerzów i szczytów, pióra mego szyszaka wzdyma wicher waszego krzyku przed bitwą. Moje siły nie są moje i nie są wasze, jeno są nasze. A siły nasze zrosły się w naszą rzecz wiekuistą, rzeczpospolitą“.

Krew żywą czujemy w sobie, słysząc te słowa, jasno patrzymy przed siebie, bo pojmujemy wtedy sens i cel życia, wielki sens i cel. Karmimy się niemi i chłoniemy je z naszej wielkiej literatury. Chcemy je widzieć w życiu, chcemy żyć niemi! Nie w momentach przełomowych, nie w chwilach wielkich niebezpieczeństw tylko, ale w naszem życiu obecnem, na rozległej przestrzeni naszego kraju, w naszem otoczeniu. To nam dać może starsze społeczeństwo, w którego rękach leży kierownictwo obecnego życia. Tego tylko pragniemy. Bez względu na różnice stanowe, bez względu na programy partyjne, w imię naszej przyszłości, w imię przyszłości obecnego pokolenia i przyszłych, pragniemy, aby wszystkich i każdego było **Prawem najwyższem — dobro Rzeczypospolitej.**

T. Harsdorfówna.

W rocznicę 3. Maja.

Zgubiły Ją waśnie i niezgody synów.
Za dużo słów próżnych a za mało czynów.

— — — — — — — — — — — —

Spadły czarne sępy i szponami swemi
Rozdarły Jej serce — przybiły do ziemi.

— — — — — — — — — — — —

Spętane w żelazne niewoli łańcuchy
W daremnej rozpaczy szarpały się duchy.
Z zakrwawionych piersi wśród nadludzkiej [męki,
Wzbijały się w niebo: przekleństwa i jęki.
I już słabsi duchem wpadli w odrętwienie—
Inni tylko śnili nieśmiałe marzenie,
Gdy w tem usłyszeli Jej głos słodki: „Synu!"
„Nie łez tu potrzeba, nie marzeń — lecz [czynu!"

— — — — — — — — — — —

I przyszedł dzień szczęsny, gdy wzbił się [do góry,
Potężny i jasny, orzeł srebrnopióry....
I stanął do walki, aż ziemia zadrżała....
I nadszedł dzień wielki — Ona zmartwych- [wstała!

— — — — — — — — — — —

A dzisiaj utrzymać to szczęście, zależy
Od samych nas tylko — od polskiej mło- [dzieży!
Lecz to pamiętajmy, że cel ten jedyny
Nie przez mdłe marzenia osiągniem — lecz [czyny!

R. Z.

Idziemy....

Z radością witamy miesiąc maj, wszak tyle okłada na to, by serce żywiej wtedy tętniło, a myśl szerzej i głębiej ujmowała zjawiska życia wogóle, szczególnie zaś przyrody, państwa i szkoły.

Czyż może być coś piękniejszego nad obraz ukwieconych wiosną pól, łąk i gór — wspanialszego nad karne szeregi wojska i młodzieży — bardziej wzruszającego, niż modlitwa za Polskę, dobywająca się z tysięcy piersi, rozkołysanych pieśnią narodową?

Szczególniej dzień 3 maja powagą swoją, łomotem proporców, tonami muzyki, wspomnieniami i treścią przemówień, wiąże nas ściślej z Narodem — Państwem. Wiemy, cośmy mu winni, o służbie dlań często myślimy, jednak w dniu tym jaśniej jakoś zdajemy sobie sprawę z tego, że każdy z nas z osobna i wszyscy razem musimy wziąć na swe barki trud pracy szarej, codziennej, cichej, a nieustepliwej, podzielić się z drugimi odpowiedzialnością za wszystko, co się dzieje wokoło, zdwoić wysiłki, by stworzyć atmosferę czystości poczynań, prawdziwej bezinteresowności w pracy dla państwa i szlachetnej ofiarności. Należymy do pokolenia, któremu przyjdzie budować na przygotowanych przez ojców podstawach, zbierać owoce z krwi posiewu. Jutro do nas należy i my je musimy zorganizować w duchu rzetelnej pracy, opartej o niewzruszalne podstawy wskazań Bożych, ogólnoludzkich, państwowych i narodowych. Inaczej być nie może. Musimy oddać i oddamy gmach naszej państwowości następnym pokoleniom z przeświadczeniem, że wypełniliśmy należycie względem nich obowiązek ludzki i obywatelski. Przekażemy im wartości kulturalne i gospodarcze, ale wzbogacone własną pracą i wysiłkiem. Dzisiejsza praca szkolna, to przygotowanie, to zdobywanie kapitału, szukanie i wytyczanie dróg, po których nam kroczyć przyjdzie ku wielkiemu celowi.

Nie rzucamy słów pustych i upajających. Zdajemy sobie sprawę z ich głębokiej treści i powagi. Wierzymy w radosne jutro i z radością doń idziemy, rozumiejąc, że stworzy je w tym duchu tylko ten, dla kogo teraźniejszość jest czasem twórczej pracy, a nie bezowocnego oczekiwania.

Lecz i z innych powodów miesiąc ten budzi zainteresowanie. Oto codziennie w tym okresie zapełniają się świątynie podczas wieczornych nabożeństw ku czci Królowej Korony Polskiej. Najstarsi, zajęci maturą, uzupełniają swe wiadomości, drżąc zlekka przed piśmienną, młodsi marzą o wycieczkach i zabawach, lub o końcu roku i wakacjach. Ruch, pogodny zapał, gorączkowa praca — oto charakterystyczne objawy naszego życia w dniach pełnej wiosny.

Jerzy Pilecki.

Porwał mię....

Porwał mię, poniósł twój szum
o rzeko, szumna ty rzeko —
odwiecznych baśnią dum
porwał mię stąd — daleko.

„Z Radości zrodził się świat,
z srebrzystej — białej mgły,
nasienie — listek — kwiat
radosne pełnią sny“.

Zgiełk chwili zagasł już,
muzyki słucham wieczystej,
w pożodze słonecznych zórz
w mgławicy tonę gwiazdzistej.

„Z miłości zrodził się świat,
z miłości srebrnej mgły,
nasienie — listek — kwiat
miłosne pełnią sny.“

Słucham odwiecznych twych dum
o zgasłym wieków miljonie
i słyszę tajemny szum
światów poczętych w twym łonie.

Z radości zrodził się świat,
z srebrzystej — białej mgły,
nasienie — listek — kwiat
radosne pełnią sny.

Gdzie pędzi szaleńczy twój szum
pod blask krwawiącej się zorzy,
z prawiecznych nutą dum.
gdzie pędzi cię wyrok boży?

Z radości zrodził się szum
z miłości szaleńczy bieg —
radością brzmi Boży Tum
zawżdy tak — z wieku na wiek.

Ka-es.

Podbój przestworzy.

Od najdawniejszych czasów zazdrościł człowiek skrzydeł ptakowi. On, pan ziemskiej bryły, który z ciekawością zajrzał do jej serca i z zadziwiającą odwagą wydarł tajemnicę oceanom, stał do niedawna bezradny, patrząc na podniebne loty ptaków. Płazem był. Jednak myślą pracującą bezustannie i wytrwale, wysiłkiem i odwagą podbił przestworze i dziś z łatwością wznosi się w powietrze.

Sądzę więc, że warto w obecnej, zwycięskiej chwili przypomnąć ową gigantyczną prace nad rozwiązaniem tego zagadnienia.

Znany powszechnie mit o Dedalu i Ikarze świadczy, że już w zamierzchłych czasach myślano o podboju przestworzy. Niektórzy uczeni twierdzą, że w roku 1306 w Pekinie odbył się wzlot balonu. U polskich pisarzy XVII. wieku znajdujemy również wiadomość, że za panowania Władysława IV. miał się popisywać sztuką latania Łukasz Piotrowski, szlachcic z Polesia. Realniejsze kształty poczyna przybierać to „obłędne marzenie“ dopiero w wiekach nowszych.

Genjalny Leonardo da Vinci stara się sztukę latania wyrazić wzorami matematycznemi. Nie osiąga jednak zamierzonego celu mimo usilnej pracy, jak nie osiągają go inni, którzy po nim starają się zbudować aparat zbliżony kształtem do ptaka (Gerard 1784 r.).

Zdawało się, że zagadnienie lotu zostało już rozwiązane, kiedy wynaleziono pompę rozrzedzającą i gdy w roku 1766 Cavendisch odkrył wodór. Odtąd odkrywcy starają się wznieść w powietrze przy pomocy balonów napełnionych ogrzanem powietrzem lub wodorem. Udaje się to poraz pierwszy braciom Montgolfier, którzy pierwsi dokonali próbnych lotów w Annonay we Francji w r. 1783. Stwierdzono więc prawdziwość prawa Archimedesa, odnoszącego się do gazów. Balony jednak w ten sposób budowane zdane były na łaskę i niełaskę wiatrów. Ponieważ próby z balonami nie dały pełnego zadowolenia wynalazcom, starano się zawładnąć nieokiełzanym żywiołem przy pomocy odpowiednich przyrządów (maszyn). Usiłowano przytem rozwiązać zagadnienie sterowania, jednak wkrótce zauważono, że zależało ono od chyżości aparatu, niezależnej od wiatru.

Francuzi Giffard i Charles Renaud (r. 1885) zadanie to rozwiązali w sposób, jakby się zdawało, wzorowy, przez zastosowanie motoru parowego o sile 1 MK. i sterów: poziomego i pionowego. W krótkim jednak czasie przekonano się, że w tych warunkach sterowiec idealnie kierowanym być nie może, gdyż nie posiada on szybkości, którąby

przekroczyła największą szybkość wiatru. Ustalili jednak, że tylko maszyna sztywna, cięższa od powietrza, może być pewnem narzędziem żeglugi.

W Niemczech rychło jednak zrealizowano pomysły Renauda i przystąpiono do budowy nowych balonów tzw. Zeppelinów. Konstrukcje te zaczęto wszędzie naśladować, a nawet budować całe floty (Anglja i Francja).

Wobec tych zdobyczy, ulepszaniem konstrukcji samolotu przestano się żywiej interesować na pewien czas, bo twórcy ich przeważnie ginęli, dokonywując próbnych lotów, a to innych odstraszało, prace zaś uczonych pozostawały w rękopisach, nie znajdując wydawców.

Dopiero Penaud odnalazł cenne rękopisy zmarłego Cayleya i buduje samolot-zabawkę o silniku z gumy kręconej. Zaszła więc potrzeba udoskonalenia lekkiego silnika spalinowego, któryby pozwolił na gromadzenie wielkiej energji,

Wiek XX. a z nim Maxim, Langley, Ader i Liljenthal wnieśli tu potrzebny materjał (motory spalinowe) co wielce zaważyło na dalszym rozwoju lotnictwa. Ten ostatni, Liljenthal, obserwuje lot ptaków, które, jak wiemy całemi godzinami mogą unosić się w powietrzu. Postanowił więc je naśladować. Zbudował więc w tym celu aparat i przy jego pomocy wykonał cały szereg prób. Wnet udoskonalił aparat tak, że mógł przelecieć przestrzeń 100 metrową (1904 r.). Wykonał on przeszło 3000 lotów, a każdy następny był coraz to pomyślniejszy. Zginął jednak, co na dość długi czas odstraszyło śmiałków od dalszych prób.

Dopiero bracia Wright odbywają próbne ćwiczenia na aparacie własnej konstrukcji o wyniku dodatnim.

Zatem właściwe opanowanie powietrznych przestworzy datuje się od r. 1903, kiedy bracia Wright utrzymali się w powietrzu 59 sek. dzięki umiejętnemu sterowaniu. Ponieważ w tym samym czasie w różnych miejscach dokonano ważnych prób, spór o laur zwycięscy przestworzy trwa dotąd, gdyż przedstawiciele prawie wszystkich narodów domagają się uznania ich zasług w tem potężnem, zdobywczem dziele.

Teraz rozpoczynają się loty coraz pomyślniejsze. W roku 1905 bracia Wright przelatują 39 km. w następnym roku S. Dumon 20 km. w 21 sek., czem ustanawia rekord lotniczy. W roku 1908 Henri Farman odbywa podróż z Chalons do Reims (27 km.). Zaś w roku 1913 i 14 Garros przelatuje morze Śródziemne, a Brindelone des Monlinais, lotnik znany ze swych prób w Warszawie — dokonuje lotu okrężnego: Paryż — Warsza-

---

Ew.

Za kulisami.

Nie sztuka patrzeć i widzieć to, co widzieć wolno... O wiele jest ciekawsze, co dla oczu zwykłych śmiertelników bywa zakryte Wielu z nas zapewne poznało już ten tajemniczy świat zakulisowy (rozumie się w naszym poczciwym „Sokole“), ale wielu jeszcze nie zna go — tych też chcę wprowadzić do tego Sezamu. Zresztą „znacie tę bajeczkę? to posłuchajcie!“

Rûch — gwar — ścisk niemożliwy. Pełno jakichś indywiduów o podejrzanym wyglądzie. Wszyscy bezwzględnie depczą sobie po nogach i uwijają się bez wyraźnego celu po wszystkich zakamarkach teatru.

Bo i jakże tu zmarnować taką pyszną sposobność zbadania wszystkich ubikacyj, schodków, przejść itd... Ot! Jakieś ciemne postacie wspinają się raźno (w celach wywiadowczych oczywiście) po schodkach. Kto wie dokąd one prowadzą?.... Może „ad astra?“.... Naraz groźny głos: „Tu nie wolno chodzić! Proszę się wrócić!“ strąca je znów na poziom sceny. Oburzające! — Gdzieindziej znowu para malców ogląda z zachwytem i namaszczeniem dekoracje stare. Co za wspaniałe sciany.... I ten sufit ruszający się.... A te drzewa.... Ktoby to powiedział?!...

Ale wejdźmy do której garderoby ot! choćby tu gdzie charakteryzują. Odrazu na progu chwyta cię jakiś dziad brodaty, z miną skończonego bandyty i dźwięcznym głosem pyta uprzejmie: „Poznajesz mnie?“ A co? Rzeczywiście trudno poznać.

Za plecami rozlega ci się nagle czyjś rozpaczliwy głos: „Kto ma nici i igły? Boże drogi! Spodnie mnie oblecą! Choć agrafki mi pożyczcie!“ Do pokoju wpada Krakowiak, podtrzymując obu rękoma

wa — Petersburg — Haga — Paryż w ciągu 8 dni.

Dopiero podczas wojny rozwinęło się lotnictwo i doszło prawie do tej wysokości, na jakiej dziś je oglądamy. Gdy się zaś okazało, jak wielką rolę może odegrać ono w życiu społecznem i podczas walki, otoczono je troskliwszą opieką.

Wystarczy przytoczyć jeden przykład, aby się przekonać o doniosłości tego wynalazku podczas wojny. Oto samoloty wywiadowcze wybrały się na terytorjum rosyjskie i tam sfotografowały okopy. Z odbitek sporządzono dokładny plan i przeprowadzono próbne manewry, które przeprowadzone w kilka dni później, uwieńczone zostały zwycięstwem, bo owa niezdobyta pozycja poddała się w ciągu 40 minut.

Dziś rozwija się lotnictwo bardzo szybko. Tworzą się eskadry powietrzne, które na każde skinienie rządu gotowe są do walki, oraz eskadry dla celów komunikacyjnych i odkrywczych.

Porównując jednak lotnictwo polskie z lotnictwem Zachodu, przekonujemy się, że ono jest jeszcze słabe i szczupłe.

Stąd też sprawa rozbudowy naszego lotnictwa nie cierpi zwłoki. W tym celu winniśmy wytężyć wszystkie siły.

Tadeusz Piotrowski.

Polska a Bałtyk.

Drżała ziemia pod kopytami rumaków kiedy husarz polski, dragon a później ułan ruszali do ataku; niczem były im okopy i wąwozy najeżone armatami. Szli jak wicher wszystko niszczący ze szumem orlich skrzydeł, z furkotem chorągiewek, z krzykiem przeogromnym a strasznym: „Bij! zabij!" Parli wroga, kieby lawina ławą końskich piersi, razili piorunowemi cięciami szabel i szli jak pomór — kładąc wszystko za sobą pokotem.

Wobec morza tylko czuł się Polak zawsze nieswojo, obcym był mu ten groźny żywioł. z którym radzić sobie nie umiał. Nic więc dziwnego, że nie docenialiśmy przez wieki całe doniosłości morza dla rozwoju kulturalnego i gospodarczego kraju. Myliłby się jednak, ktoby sądził, że nigdy własnej nie posiadaliśmy floty. Był okres, kiedy bandera polska powiewała nad sinemi wodami Bałtyku, a historja mówi nam o zwycięskich walkach na morzu przez nas staczanych i o polskich portach.

Po uporczywej, trzynastoletniej wojnie z Krzyżakami, zakończonej pokojem toruńskim

---

drogocenną garderobę. Na szczęście „ludzie opatrznościowi", których, Bogu dzięki, nigdy nie brak, biorą go w swą opiekę.

Wrzawa, zamieszanie wesołość, wybuchają ze zdwojoną siłą przy każdej nowoucharakteryzowanej postaci „Pyszne! Co za oczy!" „Ty, popatrz-no jakie to ma nosisko!" „Jezus, Marja! To ci potwór!" I tak bez końca.—

Powietrze przesycone zapachem szminek i pudrów staje się coraz bardziej duszne. Gorąco. Chodźmy na korytarz, albo do innej garderoby.

Tu również ruch nieustanny. Jacyś dwaj obywatele prawują się zawzięcie. „A ja ci teraz skąd wąsy wezmę?! Toś nie mógł się wcześniej postarać niedołęgo?!" — „Aha! Myślisz, że ja nie mam nic innego na głowie, tylko wąsów pilnować! Może pożyczą? „Aha! Zobaczysz, jak swoje ucho!" — Ale spróbuj!, obie figurki znikają za rozłożystym dębem, rozpiętym na siatce.

Dzwonek pierwszy—

Wrzawa wzrasta. „Na scenę! Na scenę!" Nic się nie bój!" „Papiery masz przygotowane?" — Drugi dzwonek. — „Gdzież ten znowu poleciał?" Krzyżują się gorączkowe pytania i odpowiedzi.

Trzeci dzwonek. — „Gasić światła!" „Kurtyna"! „Już! Już!"—

Teraz cicho! sza! — staramy się zająć czemprędzej najdogodniejsze miejsca obserwacyjne przy szparach, co nie jest rzeczą łatwą, ze względu na znaczną ilość amatorów Wreszcie dochodzi do tego, że przy każdej szparze tłoczy się najmniej pięć głów i pięć par oczu wpatruje się, o ile się da, w grających. Od którejś szpary leci szeptem dosadne upomnienie „Czego tam leziesz?! Nie rypaj temi butami!", a przy innej znowu „Cicho bądź! Nie pchaj-że się i tak ciasno!" — Wreszcie każdy ulokował się już wygodnie i ze skupieniem patrzy na scenę. Dobrze grają. Suflera słychać wyśmienicie.

w 1466 r. dotarła Polska poraz trzeci do wybrzeży bałtyckich. Otwarła się jej droga na cały świat. I zdawałoby się, że król teraz zwołać każe drwali i cieśli, by corychlej budowali okręty — bo cóż to za potęga panowania na morzu! Stało się jednak inaczej. Ni król, ni szlachta, która na obce ładowała statki polską, złotą pszenicę, nie zrozumieli znaczenia floty. Nie istniały więc dla potężnej Polski Jagiellonów sprawy morskie aż mniej więcej do roku 1556.

Dopiero Zygmunt August ocenił, pod naporem wypadków, wartość morza. Prowadząc wojnę z Inflantami zauważył, jak bardzo pomocnemi do odcięcia dowozu przeciwnikowi byłyby mu własne okręty. Wydaje więc w 1557 r. polecenie Tomaszowi Sierpiszkowi urządzenia trzech okrętów ochotniczych. To zawiązek naszej floty wojennej, którą zwano wtedy „Wodną armadą“. Marynarze-ochotnicy to kaprowie czyli korsarze którzy byli jakby przedsiębiorcami morskimi pod opieką królewską. Dziewięć dziesiątych łupu szło dla nich a tylko jedna dziesiąta wpływała do skarbca królewskiego. Obowiązkiem ich było przejmowanie wszelkich towarów dowożonych walczącym z Polską: Szwedom, Inflantczykom i Moskalom.

Warunki zewnętrzne wymagają powiększenia naszych sił morskich. Skłania to króla do utworzenia dwu nowych okrętów. Wyposażeniem ich z polecenia monarchy zajmuje się Gdańszczanin Figenow. Nazwano je „Lew“ i „Gryf“. Załoga ich składa się również z kaprów. Do 1563 r. liczba okrętów wojennych polskich zwiększa się do piętnastu. Admirałem królewskim zostaje Tomasz Sierpiszek, dawódcami: Otton Naszynkes, Wąsowicz i Hans Nerker.

(C. d. n.)

E. P.

MUZYKA GÓR.

Tak mi coś w piersiach śpiewa i gra
Jak harfy strun dźwięk złoty....
Tak mi się dusza wyrywa i drga
Do ciemnych gór — jak duch tęsknoty ..
Wpatrzony w błękit jasny, bez chmur,
Wsłuchany w plusk strumyka —
Czuję wiew lekki przyrody — hen, z gór —
I słyszę: gra lasu muzyka...

Gra w mem sercu muzyka lasu, muzyka gór — wierchów — hal i woła mię i wabi do siebie.... Bo kto raz tę muzykę usłyszał, pojął i odczuł — ten już bez niej żyć nie potrafi.... kto raz odetchnął pełną piersią, ożywczem powietrzem wysokogórskich krain — temu w dolinie zawsze duszno będzie.... kto uganiał po zielonych halach i wierchach i szczytach — niby obłok, któremu świat cały

---

Z temperamentem idzie. Ach! Co za przyjemność patrzeć z boku kurtyny na błogo uśmiechnęte twarze publiczności wpatrzonej w scenę!....

No! Ale przedstawienie dobiega już końca.... „Kurtyna“. „Spuszczać“! „Prędzej“!.... Biją brawo. —

Za kulisy wpadają zgrzani aktorzy. „Aaa! moje gratulacje“ — „Dobrze było? Dobrze było?“ — „Znakomicie“.

Z drugiej strony odmienna scenka. Wpada postać jakowaś i płaczliwym głosem woła „Zbłaźniłam się! Wszystko na nic“. — Ale idź, głupia! Dobrze było całkiem! Nie rób komedji! Czego płaczesz? Dobrze było! Naprawdę“. Zaczyna się troskliwe pocieszanie i uspokajanie zbyt skrupulatnego sumienia aktorskiego. -

Znowu punkt ciężkości przenosi się do garderoby. Ktoś zjadł usta i trzeba mu je poprawić. Ktoś inny na gwałt się przebiera, jeszcze inny piszczy, że go szminka piecze. Tam znowu opowiadają sobie wrażenia ze sceny. Znów ruch i gwar nie do opisania. Tryska wesołość ze wszystkich stron. -

Ej! Kto tego nie przeszedł sam, nie może mieć wyobrażenia o takim bajecznym nastroju, mieszanie wesołości, niepokoju i naprężonego oczekiwania. Ale kto to raz przeszedł już, z pewnością zachowa wspomnienia na całe życie. — Przecież nieraz można posłyszeć, jak ktoś zapytany „Znasz tego jegomościa?“ odpowiada „Naturalnie!“ Przecież jako on był „Herodem“, to ja byłem „aniołem“, lub coś podobnego.—

„Święć się, święć się, wieku młody, śnie na kwiatach, śnie nasz złoty!“ Święć się, tryskaj wesołością, werwą, buchaj życiem i siłą.—

jednem wielkiem polem, a niebo błękitne chyżych lotów kresem — temu zawsze w dołach smutno i ciasno.... I radby wylecieć chociaż sercem, myślą, duszą — w te wysokie krainy i żyć orłów życiem — swobodny, beztroski, jak promień słońca, co lazur nieba przecina i ze złotą chmurką się bawi, radosny, upojony pięknem, co się dokoła niego cudownemi blaskami roztacza, czysty i święty — jak świętą jest Przyroda, co cząstkę najwyższego Dobra i Piękna i Prawdy kryje....

Więc idę na szczyty przez leśne głębie i strome stoki i was zabieram ze sobą; was w których zgrzyty miejskich głosów nie zabiły zupełnie zdolności chwytania tych subtelnych tonów, któremi gra przyroda; was, którzy mimo miejskie brudy i kurze umiecie jeszcze wdychać te budowne wonie, któremi dyszy łąka i pole, moczar i knieja...., którzy umiecie patrzyć na tę nieskończoną grę barw i tonów, świateł i cieni — jak na arcydzieło największe i najwspanialsze...., was, w których sercu tli się bodaj iskra tęsknoty za życiem czystem i pięknem i wielkiem wśród gór i lasów....



Widok na Giewont z drogi na halę Gąsienicową.

Chodźcie ze mną i żyjcie życiem górnem i jasnem!

Chodźcie! Czy słyszycie? Góry grają!....

Pierś ziemi śpiącej podniosła się ciężkiem westchnieniem i oto popękały lody i spłynęły do morza — a rzeki wartcej popłynęły, rozlewając szeroko spienione nurty i głosząc wszędzie radosną wieść: Wiosna idzie!...

Wiosna idzie, — dzwoni spiewem radosnym ptactwa i szumi odgłosem wezbranych roztopami strumieni.... Szumi na zboczach gór, wygonach, wąwozach i dolinkach ledwie odsłaniających wąskie płaty mokrej, pachnącej, czarnej grudy,

---

Gazda.

Jak Wojtek Świdroń telefonowoł do swoje baby.

Narukowoł Wojtek Świdroń Marduła ze Zokopanego do wojska, do regimentu, do Sońca. Dobrzeby mu sie ta wiedło, bo beł hłop harny[1]), a skowrożny[2]), roboty sie zadne nie hańbieł[3]), ale sie i ukrziwdzić nie doł i honór swój znoł. Ino, co mu sie bars za babom cło[4]). Bo to, przepytujem, przizenił sie do Ciosztena — pozwoleństwo od starostwa dostoł — i jesce pu roku od wesela nie wysło — kie trza beło rukować – no, to nie dziwota, co mu otupno[5]) beło we świat iś. Strasecnie sie tyz popłakała jego Maryna i bajtlik[6]) mu ze spyrkom i kołacem nastroiła[7]) a ręcami furt go obłapiała i tak mu przikazowała:

— No, idze, mój Wojtuś, idze – a poturać[8]) sie nie doj, a o mnie nie zaboc....[9]) Mój Wojtusicku, cobyś tys nie zabacił, a napisoł list, duży nie mały, a cobyś sitko w nim opisowoł, jak ta ci w tem mieście, i jaki ta ten starsi bedzie i jako ta słuzba. I niek Cie ta Paniezus ma w swojej świętyj uopiece. A cobyś napisoł, abo i na celegraf[10]) podoł.

Poboškali[11]) sie jak sie patrzi — i poseł. Zje coz beło robić?

Ę, ale mu sie tyz cło, aj cło, za tom Marynom; to ani spać nie móg, ani te cuda sieliniejakie[12]) miejskie go nie zabawieły – ino ciągiem uozmyślowoł, jakoby tu do tego celegrafu dońś. Jaz tu w sobote, przi raporcie, porucnik go pofaleł[13]), co sie dobrze sprawio i obiecoł mu, ze go na godnie święta[14]) puści do domu. A ze to jus nie daleko beło do tyk świąt, tak se Wojtek umyślił, coby na

z pod śniegowego płaszcza, szumi w strumieniach, potokach i strugach, których setki i tysiące płyną ze stoków górskich świeżo wyżłobionemi bruzdami lub szemrzą cicho kryjąc się całkowicie pod warstwą zimowej pościeli i tworząc w niej podziemne kanały i groty.... Szumi wiosna i huczy w mem sercu i w krwi mojej młodej i zapala w niej ognie pragnień, marzeń i lotów....

Rozegrały się bory i rozegrały się góry hymnem wiosny, radości, szczęścia i życia... Rozbłysło na wiosenno-lazurowem niebie radosne słońce i obudziło Życie....

I obudziło tęsknotę za tem czemś lepszem, za tem, co już było a co być jeszcze może — za życiem swobodnem — w świątyni przyrody, pod filarami stuletnich buków, na kobiercach halnej trawy, na ławach zmurszałych kłód — w gronie serc czystych i gorących, twarzy pogodnych, śmiejących.... Obudziło tęsknotę za tą leśną włóczęgą po przepaścistych skałach i stokach, czarnych górskich gardzielach, poważnych lasach i rozkosznych pachnących łąkach...., za życiem, jakiem rozbrzwiewają hale, gdy na nie się wysypią kierdele owiec, tęsknotę za blaskami obozowego ogniska i echem piosenki.

Więc idę w góry — a wy, których serca biją miłością matki — przyrody, gór i tej promiennej, leśnej włóczęgi, wy — którym brud miasta oprószył płuca, którzy czujecie w sercach i w krwi wołanie życia, którzy chcecie żyć szeroko, swobodnie, a nie wiecie jak — chodźcie ze mną w góry, na hale, na wierchy!....

Dnia 22 kwietnia b. r. ubył z naszego grona

ś. p. TADEUSZ FLIS

uczeń kl. VIII. B., II. gimn.

Wzorowy uczeń, ukochany kolega, odszedł od nas po bardzo ciężkich cierpieniach, w 18 r. życia, nie doczekawszy się plonu Swej pracy.

Cześć Jego pamięci!

* * *

Wiosna idzie!

Czy myślisz o wycieczkach?

---

ten celegraf iś i napisać, coby mu Maryna godnie[15]) jadła naryktowała i cekała go doma, a nie sła do niego, coby sie, broń Boze, nie wymineli.

Ozpytoł sie, ka ta pocta i ka ten celegraf. Przisoł, a tu okienecko, a za sibkom siedzi se jakosi pani i pise. Ludzi ta beło kieloro[16]), ale sie uozepchoł i stanon przy samyj sibce. Ceko, ceko — ale juz mu sie ukotwieło[17]) tele casy stać — a ta pani cięgiem pise i ani sie nie obeźry na tyk ludzi.

— Panii — zacon Wojtek

Nic.

— Pani, ady tu ten celegraf?

A ta pani pise dalej. Tak mojego Wojtka złoś bycieła — i jak nie wyrnie w okno raz drugi raz, trzeci — to jaz siby zabrzęcały.

Ale sie w ten raz uokienko uozwarło. Barz beła uozgniywana ta pani, ale jyj Wojtek nie dał przyjś na słowo, ba[18]) pirsy godo:

— Zje[19]) przecie telegrof je na to, coby fryśko[20]) sło po drucie, a nie coby my tu godzine stali, za kiel[21]) se pani napise. — I on beł uozpajedzony.[22])

Tak mu dali kartecke, coby na niej wypisoł sićko, co do telegramy fce dać.

Juz se tyz umyślił Wojtek, jako pisać toz to, nie wiele myślęcy, siad se przi stolicku i pisoł, a hoć sie ta spocił do cista, ale pieknom telegrame wypisoł:

— Niek bedzie pokfalony Pon Jezus. Moja ty nomilso Maryno! Pozdrawiom cie bars piyknie i pytom sie o twoje zdrowie. Pozdrawujem cie naprzód bez osełke masła coby nasa miłość nikiej nie zagasła. Bars mi sie cnie za tobom, moja ślicno Maryśko ze juz nie wiem, jak bez cie wytrzimie do Godów — boć mi sie ta dobrze wiedzie i starsi i kaprol mie powazajom i sam porucnik mie ućcił dziś przi raporcie i pedzioł mi, co dostane urlop na święta....

Kcioł jesce duzo pisać, coz, kie mu sie papier skończył, a drugiego nie dali. Tyle, ze jesce dopisoł:



Jubileusz fonografu. W tym roku upływa 50 lat od chwili wynalezienia fonografu przez Edisona. Ciekawą jest rzeczą, że do podobnego wyniku swych badań doszedł pół roku wcześniej Francuz Cross, który tylwskutek braku przedsiębiorczości ustąpił zaszczytu wynalazcy Edisonowi.

W Paryżu zastosowano w chirurgji nowy środek dezynfekcyjny „antivirus", dzięki któremu lekarze mogą robić operacje bez rękawiczek gumowych.

Czy wiecie, że w dniach od 1 — 8 maja odbędą się w Poznaniu Międzynarodowe Targi, na których reprezentowanych będzie około 20 państw obcych?

W międzynarodowej wystawie ogrodniczej organizowanej przez „Centralne Tow. Ogrodnicze" w Paryżu weźmie udział 5 miast polskich: Warszawa, Kraków, Poznań, Lwów i Łódź.

W czerwcu odbędzie się w Warszawie ogólno-słowiański zjazd geografów.

Wacław Sieroszewski otrzymał w tym roku nagrodę literacką Warszawy w wysokości 15000 złotych.

RZECZY CIEKAWE.

Praca serca. Praca, jaką wykonuje serce jest nawet w zwykłych warunkach ogromną. Komora sercowa wyrzuca bowiem w ciągu jednego skurczu 60 — 100 gramów krwi, czyli na minutę 4 — 7 litrów, co na dobę czyni około 72 hektolitrów. Stąd praca obu komór na dobę wyniesie blisko 16150 kilogramometrów, na miesiąc 484500 kgm., a na rok 5 miljonów kgm. Praca więc serca u człowieka 60 letniego nie oddającego się nawet intensywniejszej czynności wyniesie przeszło 350 miljonów kgm. przy z górą 2 biljonach skurczów. Jest to wysiłek, gla którego pokonania trzebaby było 4,375000 ludzi, z których każdy dźwignąćby musiał ciężar 80 kg na wysokość jednego metra. Przy każdej wydatniejszej czynności praca serca zwiększa się 5-cio a nawet 10-ciokrotnie, dosięgając zawrytnych cyfr.

„Twój mąz Wojtek Świdroń Marduła ze Zokopanego".

Idzie s tom karteckom do uokienka.

— Jes telegrama....

Ale moja pani ozdziawiła gębe.

— Coz wyście sie uopili, ci co?

— Abo co? Przecie jest sitko wypisane jak sie patrzi... Przecie nie fce za darmo....

A tu pani w śmiych — i zacena jeździć palce po piśmie i cosi mamrać pod nose....

— Zej tu siedmidziesiąt osiem słów a seś na adresie — to bedzie barz duzo kostowało.... My tu nie mome casu na takie telegramy.... Toby wom taniyj wysło telefonem.

— Telefonem? A jakoz ten telefon dondzie do moje baby?

— Juz sie o to nie trubujcie. Przecie je w Ciosztenie, to sie ją wezwie na pocte i pogodocie se. Ino sie prędzy namyślcie, bo nie mom casu. Macie złotego?

Poskroboł sie za uhe Wojtek Świdroń Marduła i nie wiedzioł co rzec. Słisoł on ta o telefonie, ze raz hłop buty zawiesioł na drucie, coby helektryka zaniesła la syna, ale ta nie bacył, ci to telefon, ci celegraf, ale a juz nigdy na oci nie widzioł. Ale coz robić, kie sie inacy nie do i kie mu Maryna tak przikazała, coby fryśko belo. Wyłozył złotego.

— Ha, no — dobrze. Bede telefonować.

(Dok. nast.)

1) duszny 2) wesoły 3) nie wstydził się 4) cnie się, przykrzy się, cło albo cnęło (cniły) 5) otąpno — straszno, przykro 6) torbeczka 7) przygotowała 8) Potyrać poniewierać 9) zabaczyć — zapomnieć 10) telegraf 11) pocałowali się 12) wszelakie 13) pochwalił 14) gody, godnie święta — Boże Narodzenie 15) godnie — obficie, dużo 16) kilkoro 17) sprzykrzyło 18) ba — ale, part. 19) zje — partykuła na początku zdania 20) szybko 21) zanim 22) rozgniewany.

Pozornie tak pewna i twarda skorupa ziemi jest o wiele ruchliwszą, niż się to nam zdawać może. Geologowie stwierdzili, że np. Alpy w przeciągu 100 lat zbliżyły się do miasta Monachjum o blisko pół metra. Rozwój skorupy ziemskiej nie idzie w tempie równomiernem. Przychodzą czasy krytyczne w dziejach ziemi. Młode pasma gór są najniespokojniejszym żywiołem, albowiem one obejmują rolę przewodnią w deformacjach skorupy ziemskiej, przez nie idą różne drogi wnętrza tajemniczego i ognistopłynnego ziemi.

Z naszych gór. Z naszymi miłośnikami przyrody możemy się podzielić ciekawą a wesołą wiadomością, że dzicy mieszkańcy naszych lasów jeszcze nie całkiem wyginęli: w górach ryterskich żyją jeszcze dwa żbiki, cztery rysie (po dwa w paśmie Radziejowej i Jaworzyny), a tej zimy zawędrował z Tatr — sam miś! Niestety chłopi nie rozumieją potrzeby i doniosłości ochrony rzadkich, ginących gatunków zwierząt i niszczą je, dopiero w zeszłym roku schwytano w paści żbika.

Nasze życie.

Orkiestra I. gimn. Z prawdziwem zadowoleniem stwierdzić trzeba obecny, wysoki poziom orkiestry gimn. I. Mnogie pokolenia grały już na tych instrumentach, które dziś dalekie są od doskonałości. Tem silnej zatem podkreślić należy, iż w tych warunkach dzięki niezwykłej pracy nowego zespołu orkiestra ta brzmi poprawnie, jak świadczą o tem jej ostatnie publiczne występy.

Zawody w piłkę nożną. Nowo zawiązane T. Z. R. „Beskid“ rozegrało dnia 18 kwietnia zawody w piłkę nożną z K. S. Sandecją bijąc ją w stosunku 5:1. „Beskid“ przeprowadził cały szereg ładnych i interesujących kombinacyj, a górując cały czas nad przeciwnikiem odniósł zasłużone zwycięstwo.

Odpowiedzi Redakcji.

H. A. Nie skorzystamy.

K. Węgrzyn. Nie umieścimy.

Z. Trybulski: Myśl ładna, jednak forma słaba.

S. Kaczkowski: Na razie nie skorzystamy.

E. Bauman: Nie skorzystamy.

A. Wapiński: Artykuł jest nieaktualny.

S. Fiołek: Czy kolega zapomniał, że teraz wiosna?

Artykułów anonimowych nie umieszczamy.

Osobiste.

Na własne żądanie ustąpił z Komitetu redakcyjnego kol. Marjan Mikuta. Ponieważ warunki tak się już dla niego ułożyły, Redakcja zatem przyjmuje to do wiadomości i wyraża ustępującemu za dotyc czasową owocną pracę serdeczne podziękowanie.

Rzeczy wesołe.

Em.

Powitanie fotbalu!

Poświęcam Karolowi J.

Zima już się w wiosnę zmienia
Zajaśniało słońce lube—
Świat się cały zazielenia
Biednym narciarzom na zgubę....

Popłynęły śniegi, lody...
Narciarz zemknął gdzieś w „konopie“
W nowe wstąpił świat zawody:
„Górą ten, kto dobrze kopie“

Górą! pięści, dłonie, nogi,
„Mecze“, gole — górą! górą!
Starzy, młodzi; wszyscy z drogi
Fotbaliści pędzą chmurą.

„Wiwat fotbal — fotbaliści“
„Niechaj żyje piłka nożna“.
(Sport ten, to jeden z najtańszych
I kamieniem kopać można)

— — — — — — — — — — —

Kopią wszyscy.... więc znów żyje
Sportu ta jutrzenka nowa.
I fotbalista znów wyje:
„Center — zawiń — ręka — głowa“.

— — — — — — — — — — —

Gdy chcesz byś był uwielbiany
Przez studentek liczne roje,
A przez wszystkich podziwiany,
Fotbalowe staczaj boje....

Chcesz otrzymać w brzuch kopnięcie,
Albo wieniec laurowy;
przejmij się fotbalem święcie,
„Niech więc żyje sport morowy!"

Na lekcji łaciny.

— Ćwiek! Co znaczy nescio?
— Eee.... Eee....
— No! no! — prędzej — co znaczy?
— Nie wiem panie profesorze.

W jednem z miast można zauważyć takie napisy:

U fryzjera — Tu się ścina damskie głowy po fachowemu —
albo
Hier wird Bubbi — Frisur geschnitten —
— Tu się strzyga na Bubiego.

Na drzwiach domu: Achtung! Bissiger Hund —
Uwaga! Uszczypliwy pies.



Autentyczne.

Profesor do ucznia: Do jakiego rodzaju przemysłu zaliczamy garbarstwo?
Uczeń: — Do przemysłu domowego.

W sklepie.

— Proszę oo.... oo.... o ziemię.
— Ziemię? Aaa.... globus. Proszę! Jakiej wielkości?
— Może być naturalnej, u mnie cena nie odgrywa żadnej roli.

Zagadki i szarady.

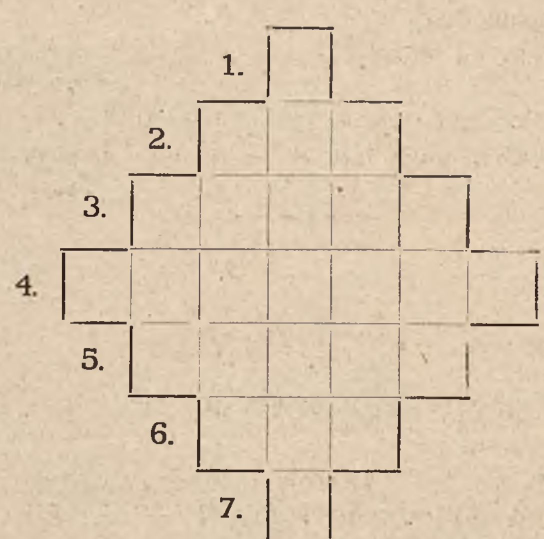
Jakie to miasta?
(pod. M. Leżański)

Patri-newa, Rano-rejei-dio, Onar-ise-buse, Vontanna-a-ira.

Szarada.
(pod. Jn.)

Pierwsza spółgłoskę, druga zaś zaimek
[znaczy,
Trzecie to skrót, co nieraz ucznia do roz-
[paczy
Doprowadza; wspak druga wspak pierwszy
[we wojnie
O zwycięstwie rozstrzyga, śmiercią sieje hoj-
[nie.
Pierwszą drugą dość często przy grece się
[słyszy
Wspak pierwsze drugie w biurach gryzą
[myszy
Druga pierwsza przymiotnik rodzaju żeń-
[skiego
Całość — dobrze znany
Uczniom i uczenicom bo tam wypisany
Ich „mane tekel fares" złego i dobrego.

Łamigłówka.
(pod J. Kraśnieńska)



1 Spółgłoska. 2. Gatunek papugi. 3. Przymiotnik. 4. Wyraz szukany. 5. Część okna. 6. Zaimek. 7. Samogłoska.

Kolumny środkowe: pionowa i pozioma mają dać tytuł utworu A. Mickiewicza.

Przekładanka.

(pod. T. Biernacik)

Z następujących liter ułożyć znane przysłowie: c, c, d, d, d, e, e, h, i, l, m, o, o, r, r, u, w, w, w, y, y, z, z.

Łamigłówka.

(pod. A. Dziubiński.)

Wyraz „odwaga" należy wpisać w cztery kratki tak. aby w każdej kratce był tylko jeden znak.

Termin nadsyłania rozwiązań do 8 maja. Za trafne rozwiązanie tych zadań Redakcja przeznacza do wylosowania dwie nagrody.

Rozwiązanie zadań z Nr. 4.

1. Litera „K."
2. Usta.
3. Dunajec, zegar, igła, umbra, noga, Irena, ananas — Dziunia.
4. Monument — moment.
5. Kukurydza,
6. Ewa Harsdorfówna.

Trafnych rozwiązań nie nadesłano.

REBUS

Co to jest?

K. *E.*

Szachy.

Partja grana na turnieju międzygimnazjalnym. J. Baran gimn. I. [białe] — J. Weiss gimn. II. [czarne] —

1] e2—e4; e7—e6; 2] d2—d4; d7—d5; 3] Sb1—c3; Sg8—f6; 4] Gc1—g5; Gf8—e7 5] e4—e5; Sf6—d7 6]Gg5—e7; Dd8—e7 7] Gf1—b5; c7—c5! 8] Sg1—f3 [1]; a7—a6 9. Gb5—d7; Sf6—d7 10] 0—0; b7—b6 11] Dd1—d2; 0—0 12] Wf1—e1 [2]; f7—f6 13] We1—e3; Gc8—b7; 14] Sc3—e2 [3]; Wa8—e8? 15] c2—c3? [4]; f6—f5 16] e2—e3 [5]; f5—f4 17] We8—e2; Wf8—f5 18] Sc1—d3: Wc7—f8 [6] 19] Sf3—e1 [7]; De7—e8 20] Se1—f3; De8—h5 21] Sf3—e1; g7—g5! 22] Se1—d3; g5—g4 23] Sf3—e1; c5—c4 24] Sd3—b4; f4—f3! 25] We2—e3; f3—g2 26] We3—e2; Dh5—g4 27] Se1—g2? [8]; Wf5—h5 27] f2—f3; Dh3—h2† i mat w drugiem posunięciu.

Uwagi Józefa Weissa:

1] Powinien grać Sg1—e2 i dążyć do otwarcia linji f; 2] Ciąg chybiony linja f osłabiona. 3] Zły. Czarny przez f6—f5 zyskuje kilka temp. 4] Czarny zamyka wieży odwrót. 5] Przymusowe, w przeciwnym razie traci wieżę. 6] Broni piona f4. 7] Od tej chwili biały nadzwyczaj niezręcznie operuje skoczkami. 8] Tem niefortunnem posunięciem biały przyspieszył swoją przegraną.

OD REDAKCJI.

Nowością w naszem piśmie są ilustracje. Jest to przedsięwzięcie bardzo kosztowne, gdyż jedna klisza kosztuje ponad 10 zł. Mimo to nie podwyższamy ceny pisma ufając, że Szanowne Koleżanki i Koledzy przez popieranie naszego pisma dadzą potrzebny kapitał. Chcemy umieszczać ilustracje wszystkich nas interesujące, stąd też usilnie prosimy o nadsyłanie nam odbitek fotografji [o ile możności własnych] na papierze błyszczącym.

Popierajcie „L O T", bo to Wasze własne pismo!

Cena numeru pojedynczego . . 25 gr
Prenumerata: miesięcznie . . 50 gr
kwartalnie . . 1·50 zł

Adres redakcji i administracji; Gimnazjum II. — Nowy Sącz,
— Rękopisów nie zwraca się. —

Redaktor odpowiedzialny: Prof. Stanisław Bugajski.
Komitet redakcyjny uczniów gimnazjalnych: M. Czuchnowski, J. Kapała, J Żytyński
Druk T. Jakubowska — Nowy Sącz.